



Gdyński problem z dialogiem

ZYGMUNT ZMUDA TRZEBIATOWSKI*

Kiedy pierwszy raz kandydowałem do Rady Miasta Gdyni, przed oczami miałem obraz swojej ówczesnej szefowej - Franciszki Cegielskiej, osoby z wielkim darem do dialogu. Szczególnie wtedy, gdy było trudno i pojawiały się wielkie emocje i potężne napięcia, Franciszka czuła się jak ryba w wodzie i z wielką otwartością, ciekawością dla innych zdań i opinii oraz chęcią realnego zmierzenia się z problemem, wchodziła w taką dyskusję. Bo chcąc pomóc - trzeba rozumieć, a chcąc rozumieć - trzeba rozmawiać. A rozmawiać to nie - mówić, tylko przede wszystkim słuchać. I to z poczuciem, że ten uczciwy, szczery dialog jest najważniejszy w pracy samorządowej, stanąłem przed wyborcami w 1998 roku i stawałem co cztery lata. A swoje hasło z pierwszej kampanii: „Uważnie słucham - odważnie działam” do tej pory uważam za obowiązujące. I gdy w marcu 2016 roku, pod naciskiem moich koleżanek i kolegów z Samorządności, rezygnowałem z przewodzenia gdyńskiej radzie miasta, bardzo poruszyły mnie słowa radnych opozycyjnych, którzy tę moją gotowość do dialogu i współpracy docenili, przypomnieli i w tym trudnym dla mnie momencie, podziękowali. Bo to oznaczało, że w tej kwestii nie zawiodłem - ani siebie, ani tych, którzy tej otwartości oczekiwali. Dlaczego o tym piszę właśnie teraz? Bo w mojej ocenie brak prawdziwego dialogu jest dziś jedną z największych bolączek Gdyni. Ktoś może być tą tezą zaskoczony (choć chyba takich osób jest coraz mniej, sądząc po tym, co czytam i słyszę), bo przecież nagrody, laury i wyróżnienia, konsultacje, ankiety, posiedzenia rad i komisji - można by uznać, że wręcz żyjemy w mieście Dialogu. I myślę, że są osoby, które tak właśnie uważają, ale niestety, to one za brak tego dialogu są odpowiedzialne, choć mogłyby najwięcej dla niego zrobić.

Dlaczego uważam, że mamy problem?

Zacznę od tego, że dialog to nie dwa monologi. Tworzenie sytuacji, w której jedna i druga strona coś mówią, to jeszcze nie dialog, tylko prezentacja stanowisk. Znam sytuację, gdy poziom dialogu jedna z najważniejszych osób w naszym mieście mierzyła liczbą odbytych spotkań dotyczących ważnego tematu oświatowego. A ja uważam, że lepsze jedno spotkanie, na którym odbywał się prawdziwy pogłębiony dialog niż pięćdziesiąt prezentacji. Co w mojej ocenie stanowi o prawdziwym dialogu? Po pierwsze - ciekawość opinii i argumentów drugiej strony, po drugie - ich realne wysłuchanie i odniesienie się do nich, po trzecie - uznanie w punkcie wyjścia, że celem nie jest narzucenie rozwiązań ani jego uzasadnienie, ale wspólne znalezienie najlepszego rozwiązania. Nie jest tak, że mo-



Zygmunt Zmuda-Trzebiatowski

ja prawda „jest mojsza i lepsza”. Nie chodzi o to, by wygłosić orędzie, zasympać danymi i pokazać, że w Excelu się zgadzają, ale o to, by upewnić się, czy to co proponujemy, jest zrozumiałe i akceptowalne, a jeśli nie jest akceptowalne - to dlaczego.

Brakuje spotkań z mieszkańcami

Trudno uznać mi, że Gdynia jest miastem dialogu, gdy od kilkunastu lat nie odbyło się w naszym mieście żadne otwarte spotkanie z mieszkańcami. Tu nie wystarczy spotkanie co pewien czas na umówionej z kilkutygodniowym wyprzedzeniem interwencji w pojedynczej sprawie, nie wystarczy też wymiana myśli z przechodniem napotkanym na bulwarze czy podczas zakupów. Tak się nie czuje ducha i tętna miasta. By go poczuć, trzeba mieć siłę i gotowość do przyścia na spotkanie otwarte z grupą mieszkańców i dać im poczucie, że jest się gotowym na to, by zdźżyć się z dużymi emocjami i to wytrzymać - nie odbijać, nie odrzucać jak najdalej od siebie, ale właśnie wytrzymać żale, pretensje, rozczarowania, niespełnione nadzieje i poradzić sobie z tym dyskomfortem, a potem wspólnie szukać rozwiązań. I uważam, że dopóki prezydent Gdyni uczestniczył w tych spotkaniach, świetnie sobie na nich radził, imponując mi spokojem i otwartością. A potem, z powodów, których nie rozumiem, przestał uczestniczyć, skazując się na informacje przesiane, ocenzone, skomentowane i przedstawiane w kontekście często wygodnym dla przedstawiającego je urzędnika.

Trudno uznać mi, że nie mamy kłopotu z dialogiem, gdy powstające w ostatnich latach stowarzyszenia czy ruchy nieformalne, generujące swoje pomysły i koncepcje, i inicjujące ten dialog, bardzo szybko są traktowane jak przeciwnicy polityczni. I po pewnym czasie, w myśl samospelniającej się przepowiedni, tymi przeciwnikami się stają, widząc, jak kolejne inicjatywy są ignorowane, lekceważone lub odrzucone, a cała energia przedstawicieli miasta skupiona jest na wykazaniu,

dlaczego pomysł jest kiepski, a wnioskodawca źle przygotowany.

Na dobrej energii ludzi można zbudować wspólnie coś dobrego!

Uważam, że ludzie, którzy z własnej woli czytają uważnie projekty uchwał rady, dokumenty strategiczne miasta, plany miejscowe, którzy zadają ciekawe pytania i liczą na otwartą dyskusję, powinniśmy nosić na rękach - bo jeśli mamy z kim prowadzić merytoryczny dialog, to rośnie szansa na dobre i przemyślane decyzje. A u nas - dyskusja w sieci kończy się zablokowaniem kolejnych rozmówców przez wice-



Trudno uznać mi, że Gdynia jest miastem dialogu

prezydenta, który obwieszcza, że właśnie sklamali i nie będzie z nimi dyskutował ani nawet nie będą mogli zamieścić swojej uwagi, pytania czy komentarza. Powinniśmy cieszyć się z aktywności ludzi, którzy społecznie pomagali urzędnikom zaprojektować funkcjonalne lodowisko (które miało być już gotowe, a wciąż nie powstaje!), zamiast na kolejnych etapach utrudniać im dostęp do informacji, o które proszą. Trudno mi też uznać, że przejawem dialogu jest to, gdy wspomniany wiceprezydent blokuje mnie po komentarzu, że poczułem się pominięty w artykule podsumowującym 10 lat procesu rewitalizacji Chyloni. Miałem prawo tak się poczuć - nie

wiem, co w wyrażeniu swojego rozczarowania jest niewłaściwego i tak skandalicznego, by uniemożliwić dalszą wymianę myśli. Detal? Jasne. Tylko świat co do zasady składa się z drobiazgów i jest ich sumą. A krzykzenie: „Dialogujemy, konsultujemy i rozmawiamy, ale sami wybraliśmy sobie rozmówców i sami określimy, co mogą powiedzieć, a co nie i jak mają się prawo czuć, a jak nie” w mojej ocenie tylko daje kiepskie świadectwo o pokrzykującym. Sensem dialogu jest rozmowa z kimś, kto myśli i czuje inaczej niż my - inaczej otaczamy się chórem potakiwaczy - to nie służy rozwojowi miasta ani decydentów. Trudno mi uznać za dialog kwitowanie niespodziewanie jednomyślnego wzburzenia mieszkańców (niezwykle trudno było znaleźć pozytywną opinię) w sprawie kształtu i ceny pomnika Polski Morskiej stwierdzeniem, że zawsze znajdują się jakieś głosy krytyczne.

Każdy ma prawo do dowolnego komentarza

Ale umówmy się, że to w ogóle nie jest dialog i nie ma nawet próby merytorycznego odniesienia się do uwag. To tekst typu: „Nie podoba się? Trudno. Na szczęście znam osoby, którym się podoba”. No i wreszcie obrazek z dnia majowej sesji rady miasta, na której głosowana była uchwała w sprawie zgody na sprzedaż przez Gdynię udziałów w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji - sprawa, która pojawiła się w porządku obrad bez wcześniejszych zapowiedzi, a pozbawiona szerszego komentarza wydawała się mocno zagadkowa. Nic więc dziwnego, że i pracownicy firmy poczuli się zaniepokojeni, dowiadując się o pomysł... dwa dni przed sesją, i to z mediów - tryb tyłu skandaliczny, co kuriozalny. Poprosili zatem o możliwość spotkania z radnymi przed sesją. Zorganizowałem takie spotkanie, starając się zaprosić wszystkich. Niestety, poza mną, byli tylko radni PO i PiS, a nikogo z rozdającego karty w tym głosowaniu klubu Samorządności. Jasne, że z dnia na dzień

nie jest łatwo zareagować - ale mniejszym klubom się udało. Uważam, że jest naszym obowiązkiem być, spotykać się, słuchać i reagować, a także w tego typu sytuacji - tłumaczyć powody podejmowania takich decyzji. Uważam też, że w sytuacji, gdy pracownicy dowiedzieli się tak późno, naszym obowiązkiem było odroczyć głosowanie w tej sprawie choćby o wnioskowane dwa tygodnie, by mieli czas zapoznać się z projektem, porozmawiać o nim, lepiej zrozumieć konsekwencje, zagrożenia i szanse - nie dano im tego czasu, a radnym do decyzji, by nie przesunąć głosowania, wystarczył argument pani wiceprezydent, że chciałaby być fair wobec innych gmin podejmujących decyzje w tej sprawie. Stanowisko pani wiceprezydent przyjmuję do wiadomości, ale jednocześnie chciałbym, by Rada Miasta Gdyni była fair w stosunku do swoich mieszkańców. To oni nas wybierają i to dla nich pracujemy. O nich mamy się troszczyć bardziej niż o dobre samopoczucie samorządowca z sąsiedniej gminy.

Apel do władz Gdyni

Chciałbym ten tekst zakończyć apelem do władz Gdyni, by otworzyły się na prawdziwy, szczery dialog, który bywa męczący, chwilami denerwuje, z reguły sprawia, że decyzje zapadają później (ale są trafniejsze, a ludzie rozumieją, dlaczego je podjęto, nawet jeśli nie zawsze się z nimi zgadzają). Chciałbym, by w Gdyni było więcej ciekawości tego, co i jak myślą mieszkańcy, i by wiedzę o tym czerpano wprost od nich i możliwie najszerzej. Chciałbym, byśmy z większą atencją traktowali społeczników, którzy własny czas, energię i zaangażowanie poświęcają na kreowanie pomysłów na miasto, zamiast przylepiać im etykiety przeciwników politycznych. Chciałbym, byśmy na każdy zarzut o braku dialogu nie odpowiadali, pokazując plakietki, nagrody i wyróżnienia, ale uznawali, że najwyraźniej jest duże grono osób, które czuje się poza tym dialogiem - i pomyśleli, jak to zmienić. Bo tak jak z bezpieczeństwem - ważne jest nie tylko to, czy rzeczywiście jest bezpiecznie, ale i to, czy mieszkańcy czują się bezpieczni. Myślę, że dziś przeciętnemu gdynianinowi łatwiej o poczucie bezpieczeństwa niż o poczucie bycia wysłuchanym i pewnością, że władze miasta w ogóle jego opinia obchodzi. Zatem apeluję, ale szczerze się martwię, że w odpowiedzi dowiemy się, że jest cudownie, a mi się wszystko pomyliło i jestem pełen złej woli. I oczywiście wiem, że są obszary, gdzie ten dialog się toczy - zwracam tylko uwagę, że jest reglamentowany, niezobowiązujący i dotyczy zbyt wąskiego zakresu spraw. A przecież nie robimy nikomu łaski, konsultując i pytając, zwłaszcza gdy mowa o wydatkach i kosztach - bo nie sięgamy do własnego prywatnego portfela. ◻

*Zygmunt Zmuda-Trzebiatowski jest radnym Gdyni od 1998 r. Wcześniej należał do Klubu Radnych Samorządność Wojciecha Szczurka, dziś jest radnym niezależnym. W latach 2014-2016 był przewodniczącym Rady Miasta Gdyni.